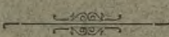


1174
Hestk. Najnowsze publikacje o Parku.

DR. KORNELI HECK




NAJNOWSZE PUBLIKACYE O PASKU,


tudzież

O CZASIE POWSTANIA

I CZĘŚCIACH SKŁADOWYCH JEGO PAMIĘTNIKÓW.



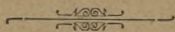
(Nadbitka z „Przeglądu Powszechnego“ za r. 1900.)



KRAKÓW

r. 1900.

DR. KORNELI HECK



NAJNOWSZE PUBLIKACYE O PASKU,

tudzież

O CZASIE POWSTANIA

I CZĘŚCIACH SKŁADOWYCH JEGO PAMIĘTNIKÓW.

(Nadbitka z „Przeglądu Powszechnego“ za r. 1900.)

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW

r. 1900.



PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Z piśmiennictwa krajowego.

Najnowsze publikacje o Pasku.

Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska. Nowe wydanie krytyczne według rękopisu znajdującego się w bibliotece cesarskiej w Petersburgu przygotował i wstępem opatrzył *dr. Bronisław Gubrynowicz*. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1898. (Str. XXI., 440, w 8-ce).

Jan Chryzostom z Gosławic Pasek w oświetleniu archiwalnem (1667—1701). Przez *Jana Czubka*. Osobne odbicie z t. XXVIII. Rozpraw Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie. 1898. (Str. 78, w 8-ce).

I.

„Z zapylnych aktów archiwalnych wydobywać trzeba szczegóły, odnoszące się do życia Paska; niewiele jednak stracilibyśmy, gdyby one całkiem zaginęły a pozostał nam jedynie najwspanialszy ze wszystkich dokumentów — jego niezrównane pamiętniki“. Tak pisze *dr. Gubrynowicz* (Wstęp, str. VI.) i jakby wierny temu zapatrywaniu, choć miał pod ręką zbiór notatek ś. p. Żegoty Paulego, nie spieszył się mimo zapowiedzi (*ibid.*, I.) z ich zużytkowaniem, lecz dał się wyprzedzić p. Czubkowi. Pod tym względem podzielał zapewne przekonanie niektórych najnowszej szkoły krytyków i historyków literatury, którzy, powołując się na rozmaite przykłady, jak np. Homera i Szekspira, z uśmiechem politowania poczynają patrzeć na metodę „biograficzną“

i żądają tylko psychologii w przedstawieniu, a filozofii w uchwyceniu „idei“, przejawiających się w poszczególnych utworach.

Jako objaw reakcyi przeciw przesadnemu dociekaniu szczegółów biograficznych ma to zapatrywanie niejaka słuźność poza sobą, lecz *ne nimis*, abyśmy nie popadli w drugą ostateczność i nie zapomnieli, że każdy utwór ludzki nosi na sobie piętno subiektywizmu i że nie wolno, patrząc przez pryzmat autora, uogólniać naszych wniosków, zanim nie zbadamy, w jakim stosunku i o ile wiernie odtwarza on nam daną epokę. Jeszcze przy poezyi dramatycznej, o ile w niej chodzi, że się tak wyrażę, o filozoficzne poniekąd umotywowanie czynności ludzkich, możemy czasem niewiele dbać o osobistość pisarza, choć i tu przedstawienie staje się nierównie trafniejszym, gdy jak u Schillera znamy dokładnie żywot autora — ale już w innych wypadkach nieznamość żywota może być chyba tylko złem, koniecznem i przymusowem. Czegóżbyśmy np. nie dali w zamian za odsłonięcie choć nieznacznego rąbka z zasłony, pokrywającej twórcę czy twórców „Iliady“ i „Odysei“? Czyż istniałaby wówczas kwestya Homerowa w takich rozmiarach i takiej formie, jak dziś istnieje? A cóż dopiero mówić o autorze pamiętników, któremu dopiero wtedy ufać możemy, jeżeli przekonamy się, iż w istocie chciał i mógł prawdę napisać. To też chyba najwyższe uznanie winniśmy p. Czubkowi za to, że z kolei zajął się osobą autora „niezrównanych pamiętników“ i że przy pomocy „zapyłonych aktów archiwalnych“ rzucił na tę postać tyle światła, iż przestała ona odtąd na zawsze być tajemniczą i zagadkową.

Na odnośny materyał złożyły się w pierwszej linii notatki ś. p. Żegoty Paulego, zawierające daty lub krótkie wypisy z archiwum grodzkiego krakowskiego. Na podstawie tych wskazówek zbadał najpierw p. Czubek 58 aktów grodzkich, a następnie przejrzał jeszcze nieuporządkowane dotąd *libri decretorum*, gdzie się również znalazło aż 30 nieznanych Paulemu wyroków. Do tak uzyskanego materyału wciągnął nadto wyniki prac dawniejszych, a zwłaszcza Kraushara (*Ateneum*, 1891, I., 433—466), tworząc w ten sposób niemal jeden nieprzerwany wątek epizodów od czasów ożenienia się Paska (r. 1667) aż do chwili jego zgonu w r. 1701. Oczywiście wyszło to na korzyść pracy, która w takim całokształcie nie jest wcale suchem zestawieniem luźnych dat, ale raczej rozprawą, pełną ciekawych i interesujących szczegółów. A że mozołu i trudu było tu niemało, aby dopiąć zamierzonego celu, o tem wie każdy, kto kiedykolwiek starał się oprzeć na danych aktach są-

dowych. Materiał to prawdziwie trudny do pokonania, a często i nie-wdzięczny! Brak nieraz początku lub końca sprawy, którego szukałby trzeba w innych, głównie trybunalskich aktach. Choć też czasem jest i początek i koniec, to przecież prawdę tak umieli pokryć zawzięci adwersarze, iż niejednokrotnie stajemy wobec wprost sprzecznych z sobą wiadomości, niepewni, co począć i jak je pogodzić. Trzeba więc nie-małej ostrożności i bystrości umysłu, aby wyjść szczęśliwie z tego la-biryntu trudności i kruczków prawnych. Zrozumiał to dobrze p. Ćzubek, zaprawiony już poprzednio na podobnego rodzaju badaniach archiwal-nych. Z ostrożnością niebywałą podąża szan. autor za aktami, wążąc wszystko po drodze i zdobywając sobie teren powoli, aby dojść do właściwego przebiegu rzeczy i uderzyć zawsze tam, gdzie słusność i bezwzględna logika uderzyć nakazują. A przy tem wszystkiem po-trafi jeszcze urozmaicić opowiadanie nader trafną i obrazową uwagą lub sprostować przy sposobności pp. Gubrynowicza i Kraushara, wy-kazując im słusnie to fałszywe kombinacye, to niekiedy wprost mylne zrozumienie (przez p. Kraushara) zwrotów łacińskich.

Zaraz pierwszy rozdział („Dziecinne interesa“) podaje nam fakta doniosłej wartości. Poznajemy w nim Paska jako ojca rodziny, zgoła różnego od tego, jakim się sam w Pamiętnikach przedstawił. Nieubła-gane i zdradliwe akta wykazują dobitnie, iż wesoly i pełen animuszu żołnierskiego towarzysz pancerny nie powodował się jedynie afektem wtenczas, gdy za żonę pojmował wdowę 46-letnią, Annę z Remiszow-skich *1-o voto* Łącką i brał sobie na kark aż pięć pasierbic i jednego pasierba. Bodźcem konkretniejszym do podobnego kroku było tłuste dożywocie na Smogorzowie, przynoszące mniej więcej około 5.000 złp. rocznej intraty. Nie pracował też wcale, jak sam powiada pod r. 1687, „na same wyderkafy, wesela, oblóczyny i profesye“, bo wesele było tylko jedno pasierbicy Jadwigi, wyposażonej dopiero później przez młodego Krzysztofa Łąckiego, a choć oblóczyny powtarzały się trzy-krotnie (najstarsza Maryanna wstąpiła do klasztoru Bernardynek jeszcze w r. 1660), to przecież i one nie sprawiały znowu tylu kłopotów, skoro Pasek umiał ograniczać się tylko do zapisów na rzecz zakonu, ale płacić nawet procentu od dłuższej sumy długi czas nie lubił¹. Żony nie miał również „w należnem poszanowaniu“, a z pasierbem nie po-

¹ Na str. 10 zam. 20 stycznia r. 1675 ma być widocznie 20 stycznia 1672 r., skoro Barbara według przytoczonego na str. 8 wyciągu z kroniki klasztornej umarła w r. 1728 przebywszy w zakonie lat 56.

zostawał wcale w tak miłej zgodzie, jakby się to z Pamiętników wydawać mogło. Owszem przeciwnie był nawet czas, kiedy Pasek nosił się przecież z myślą „wykwitowania pasierba ze Smogorzowa“ przez nabycie wierzytelności Lubańskich, a i później, gdy pasierb dorósł, nie chciał mu nasz autor oddać należnego majątku tak, że przyszło nawet do gorszącego procesu i zwady orężnej, przyczem młodszy o wiele Krzysztof Łącki ranił dość ciężko ojczyrna. „Zbrojne napady, pukanina i brzęk szabel“ trwały dłużej niż rok i dopiero 8 czerwca 1685 po rozmaitych fluktuacyach stanęła ugoda, mozolnie sklecona między wojującymi stronami². Proszę teraz z tem porównać, co Pasek sam pisze pod r. 1685 (str. 416 i 417 w wyd. Gubr.), a przekonać się można z łatwością, że nietylko historię, ale i sprawy prywatne potrafi on dobrze „koloryzować“. Swoją drogą zgodzić się trzeba z p. Czubkiem (str. 76), iż małżeństwo z Łącką wpłynęło zapewne tylko ujemnie na krewką naturę Paska. On sam mógł być nawet „kontent z tego ożenienia“ (por. str. 308) ze względu na posag i zmysł gospodarczy rezolutnej małżonki, ale zresztą kobieta starsza od niego, brak upragnionego, choćby jednego „chłopczyska“, a natomiast wielka obfitość „krewnych dziecinnych“ musiały go wyganiać z domu, zamiast nęcić do domowego ogniska. Tłukł się też Pasek ustawicznie po sądach, sejmikach i jarmarkach lub spędzał czas na polowaniu i „przyjacielskich usługach“ tak, że i w domu nigdy długo kąta nie zagrzał i żadnej fortuny nie dorobił się, a byłoby może inaczej, gdyby przyjemniejsze stosunki wabiły go były do rodzinnego zacisza.

Następne rozdziały, jak w kalejdoskopie pełnym smutnych obrazów, odsłaniają coraz to inne, niemałe przywary Paska.

Kompania sławnego obrońcy Trembowli, Jana Samuela Chrzanowskiego, dopuściła się pod nieobecność dowódcy nadużyć i gwałtów na chłopach smogorzowskich. Pasek czuł nadzwyczajnie, jak każdy ówczesny szlachcic, na wszelkie tego rodzaju „opresye“, „ledwie nie przez wszystkich sejm“ bawił w r. 1676 w Krakowie (Pam., str. 347) i przeprowadził „*poenam colli*“ na Chrzanowskim kapitanie i Demeku poruczniku“. Z zadowoleniem i lubością nadmienia o tem, dodając, że „w kajdankach chodzili“. Byłoby to jednak jeszcze niewielkiem prze-

² Więc Smogorzow do Trzech Króli r. 1686 należał jeszcze do samego Paska! (por. str. 416). Dlatego mylnem jest obliczenie p. Czubka na str. 12. uw. 3, sprzeciwiające się jego własnym słowom na str. 69, uw. 2.

winieniem, gdyby nie szła z tem w parze niepomierna już zawiść i zawziętość, która mu kazała milczeniem pominąć bohaterską obronę Trembowli, choć kiedyindziej nie omieszczał wspomnąć o innych, nawet mniejszych potyczkach z Turkami i Tatarami.

Przy obejmowaniu dzierżawy Olszówki i Brześcia nie poszło również tak niewinnie i gładko z Chełmskimi, jak w Pamiętnikach na str. 348. Lecz były to już takie czasy, „iż niemal żadna zmiana właściciela czy dzierżawcy nie obeszła się bez zwady, bitew, wyganiania, najazdów a *consequenter* i długich przewlekłych procesów“. Pięknem za nadobne odplacił mu potem sam właściciel, margrabia Józef Władysław Myszkowski, kiedy dzierżawa ekspirowała w r. 1687. Nie nie pomogła wówczas nawet protekcya królewska. Pasek z dzierżawy ustąpić musiał i przeniósł się najpierw do Madziarowa¹, a potem do Ucieszkowa, który mu Sobieski puścił w posesyę dożywotnią prawdopodobnie w zamian za ową tak głośną wydrę.

Gorzej o wiele przedstawia się nasz autor w sprawie z Warszuckim, kasztelanem krakowskim. Wówczas o jedną mizerną krowę procesuje się lat ośm (1679—1687), nie żałując kosztów i mitregi, aby dogodzić tylko swej pieniaczej naturze. Lecz niczem i to jeszcze wobec postępowania z Mikołajem Ajchingerem, rządcą Michała Morsztyna, i Franciszkiem Choteckim, dziedzicem Mironic. Pierwszego za to, że śmiał się poskarżyć na „krewne dziecinne“, ściągnął z konia i do spółki z żyjącym jeszcze podówczas ojcem, Marcinem Władysławem, tak suto okładał kijami, zadając mnóstwo ran, że biedny Ajchinger, na pół żywy, zaledwie wyleczyć się zdołał. — Na Choteckiego urządził zajazd niebывały i niezwykły nawet na owe czasy, i to bez żadnej właściwie racjonalnej przyczyny. Choteccy mianowicie, ujrawszy w kościele siostrzeńca Paska, Kazimierza Dębowskiego, zaprosili go do siebie w gościnę w nadziei, że uda im się skojarzyć małżeństwo między kształtnym młodzieńcem a krewną swoją, panną Pettowską. Srodze jednak zawieść się mieli wkrótce! Awanturniczy młodzieniec bez powodu znieważył po kolei kwatera 00. Augustyanów, samego gospodarza i jego krewnych, aż wreszcie, gdy porwał się do korda, musiano go wyprosić z obejścia. Za tę zniewagę wyprawił się Pasek

¹ Objął go *modo obligatorio* w r. 1686 (str. 415), ale sprowadził się dopiero w r. 1687, jak sam powiada na str. 416. Stąd mylne obliczenie p. Czubka na str. 61. Przez rok 1688 mieszkał także Pasek jeszcze w Madziarowie a nie w Ucieszkowie. Por. str. 417.

wraz z miłym siostrzeńcem i całą czeredą sług do dworu mironickiego i wywabiwszy właściciela odciął mu powrót do domu i zranił w nierównym pojedynku. Następnego dnia, niesyt jeszcze laurów i sławy, powrócił po raz drugi, wtargnął przemocą na dziedziniec, urządził sobie gęste „odpowiadanie“ ze strzelby i stał się powodem śmierci brzemiennej pani Choteckiej.

Tak brutalnie postępował Pasek w sporach z szlachtą osiadłą, a cóż dopiero mówić, gdy przedmiotem gniewu stał się jego własny lub czyj inny sługa albo poddany! Wtedy było to istne pastwienie się nad słabszym!

Niejakiego Jajkę, poddanego Fogielderowej i poszlakowanego o kradzież, zbił okropnie, poranił, a następnie, zarzuciwszy jak psu powróż na szyję i związawszy mu ręce, przytroczył do siodła, poprowadził do Krakowa i tu bez wezwania urzędu wtrącił do lochu grodzkiego, morząc głodem cały tydzień. — Innym razem pan komornik województwa krakowskiego — taki bowiem urząd Pasek piastował — napadł zbrojnie we dworze olszowskim na sługę swego (?), szlachcica Dmószyckiego, kazał mu, wbrew statutowi *Neminem captivabimus*, założyć kajdany na ręce, nogi i szyję i zawiódłszy do Krakowa sprawił jeszcze w dodatku, że go wtrącono do lochu i przez 14 niedziel więziono. — Kiedyindziej znowu 70-letniego kowala, poddanego konwentu jędrzejowskiego, gdy OO. Cystersi wydania jego zażądali, kazał jak psa na arkanie z Brześcia (drugiej przez siebie dzierzawionej wsi) do Olszówki przystawić, w przytomności zgorszonych okrucieństwem zakonników, jak najokropniej siec różgami a następnie okuć w kajdany i wraz z dziećmi nieletnimi wrzucić do lochu podziemnego. — Wreszcie w r. 1695, już jako podeszły wiekiem starzec, w sporze sąsiedzkim z Wolskim, łowczym owruckim, przymusił Pasek sługę tegoż, szlachcica Rusinowskiego do zjedzenia na surowo połowy zająca! Tu jednak trafiła kosa na kamień! Żart był za gruby a Wolski sam za wielkim zawadyką, by zadowolił się jakimś tam „basarunkiem“. Trzeba było czem prędzej sprzedać komu innemu dożywocie na Ucieszkowie, a samemu wynieść się na dzierzawę najpierw do Górnej Woli, a potem do Niedzielisk, gdzie wreszcie w r. 1701 „sroga Persefona“ zemściła się za wszystkich, przecinając pasmo żywota brutalnemu awanturnikowi, na którym przez lat kilkanaście ciążyło niemało kondemnat i banicyj, niestety nigdy niewykonanych.

Jakżeż dziwnie wobec takich zgrozą przejmujących faktów brzmi w Pamiętnikach ciągle odwoływanie się Paska do woli Bożej i opieki

Najświętszej Panny! Rozdźwięk to okropny — między poezją a prozą, między teorią a rzeczywistością!

Sumienną¹ i nader interesującą pracę p. Czubka kończy zestawienie Paska ze spokojnym i nierównie więcej wykształconym Potockim, tudzież dowód, że Pamiętniki powstały dopiero między r. 1691 a 1695. Porównanie z Potockim udało się autorowi w zupełności i przyniosło w rezultacie niejeden ciekawy przyczynek do charakterystyki obu pisarzy. Natomiast próba dowodu chronologicznego wypadła słabo mimo dość znacznej ilości świeżych argumentów. Zanim jednak przedstawię moje w tym względzie zapatrywania, chciałbym się najpierw zająć wydaniem samychże Pamiętników, sporządzonem świeżo przez d-ra Gubrynowicza.

II.

Dziwnie doprawdy ułożyły się losy „Pamiętników Paska“. Przez cały wiek XVIII. leżały w ukryciu, a kiedy w r. 1828 czy 1829, przywieziono je redaktorowi jednego z pism literackich warszawskich do wydrukowania, odpowiedział pan redaktor, rozmiłowany w Rasyńskich końcówkach Osińskiego, że jeśliby umieścił nawet jakie wyjątki, to musiałby styl i redakcyę zmienić od deski do deski. Dopiero w r. 1836, Edward hr. Raczyński wydrukował je po raz pierwszy, spolszczywszy wszystkie wyrazy łacińskie, i opuściwszy cały szereg ustępów nudnych i napuszystych, prozę jednak XVII. wieku wybornie charakteryzujących. Tak więc Mickiewicz i wszyscy z owej epoki głośni pisarze nie oglądali Pamiętników w pierwotnej formie, lecz patrzyli na nie przez pryzmat zapatrywań literackich hr. Raczyńskiego. Nie dziw więc, że u współczesnych zrodziło się przekonanie o nieautentyczności Pamiętników, i że nawet tak znakomity uczoney, jak Michał Wiszniewski zaliczał się do jego zwolenników. Pamiętniki bowiem w tej formie, w jakiej je czytano, nie konweniowały z rozpowszechnionemi już wyobrażeniami o upadku literatury w XVII. wieku. Nawet i następne pokolenie, choć kwestyę nieautentyczności już dawno umorzono, przyzwyczało się widzieć w Pamiętnikach utwór, daleko wybiegający poza płody literackie ówczesnej epoki. Przyczyniały się do tego często ponawiające się wydania, w których nie opuszczano już wprawdzie żadnych ustępów, ale wszelką łacinę przesuwano jeszcze zawsze do

¹ Drobnych pomyłek nie dotykam, kilka ważniejszych poruszyłem wyżej w uwagach.

uwag pod tekstem, zapewne w chęci jak najszerszego spopularyzowania Pamiętników. Tak postępował Stanisław August Lachowicz (Wilno 1843, 1854 i 1861), który oparł się pierwszy na rękopisie, znajdującym się w zbiorach cesarskiej biblioteki w Petersburgu, tak ś. p. Zygmunt Węclewski (Lwów 1877), który rękopisu nie miał już pod ręką i polegał wyłącznie na wydaniach poprzedników, tak postępowali wreszcie i inni, bo ci już żadnych studyów nie czynili, lecz przedrukowywali tylko jedną z poprzednich edycji.

Wobec tego stanu rzeczy musiała się koniecznie w ostatnich czasach wyłonić myśl, by przywrócić Pamiętnikom pierwotną, właściwą im formę, zwłaszcza odkąd pp. Rybarski, Kraushar, Chlebowski, Biegeleisen i Czermak oświetili dokładniej bądź postać autora, bądź sam jego utwór. Myśl tę, samą w sobie nader szczęśliwą, podjął właśnie dr. Gubrynowicz, i na podstawie ponownego przejrzenia rękopisu petersburskiego przygotował nam czternastą z kolei edycję, w której słowa i zdania łacińskie wróciły napowrót do tekstu, na swoje właściwe miejsce, a ich tłumaczenie znalazło się u dołu w uwagach. W ten sposób Pasek ukazał się nam po raz pierwszy w formie, jaką oddawna mieć powinien. Czy jednak ta nowa, najświeższa edycja zasługuje na to, byśmy wyrażając się po niemiecku, nazwali ją *eine abschliessende Ausgabe*?

Dłuższy czas namyślałem się, za co mam właściwie uważać wydanie p. Gubrynowicza, czy za naukowe, czy popularne? On sam wyraża się tak, jakby miał na myśli „najszerszą publiczność“ (por. str. XIX); z drugiej strony przedmowa, zawierająca opis rękopisu, tudzież wydań i tłumaczeń wraz z odsyłaczami do odnośnej literatury, dalej ujęcie w nawias brakujących w rękopisie wyrażań, wreszcie niektóre uwagi, krytyki tekstu dotykające, wskazują przecie, że cel powyższy łączył się także z naukowym. Lecz choćby wydanie nie miało nawet żadnego przeznaczenia naukowego, to jednak musielibyśmy żądać od wydawcy sumienniejszego spełnienia koniecznych obowiązków, zwłaszcza, że zrab objaśnień leżał już gotowy, a Lachowicz tekst już przedtem odczytał, co zresztą przy rękopisie z XVIII. wieku nie było wcale rzeczą trudną.

Mamy najpierw dwie części wstępu czyli przedmowy: pierwsza poświęcona życiu autora i charakterystyce utworu, druga poprzednim edycjom, rękopisowi i zasadom, jakich wydawca przestrzegał; pierwszej więc przeznaczenie obszerniejsze, dla szerokich warstw publiczności,

drugiej ściślejsze, więcej naukowe. Zgoda zupełna na podział, ale cóż z tego, kiedy obie części celowi mało odpowiadają.

W opisie żywota oprócz rzeczy znanych, zużytkowano po raz pierwszy krótkie notatki i wyciągi Paulego, lecz nie całkiem trafnie i pobieżnie, jakby wydawca spieszył się czegoś. Pan Gubrynowicz domyśla się (str. II.), że Pasek „być może“ nauki pobierał w Rawie, w szkołach jezuickich, „gdyż w tych stronach rodzice jego trzymali dzierżawy“. Ależ to nie ulega najmniejszej wątpliwości! Sam Pasek opowiada o tem dwukrotnie na str. 62 i 87. Do klasztoru wstąpiły w istocie cztery pasierbice, nie jedna, a oskarżonym w r. 1684 był Michał Dmószczycki, nie Smorzycki. Daty aktów sądowych (str. VII.) z r. 1700 mylnie rozwiązane; zamiast 11 ma być 15 kwietnia, a zamiast 9 czerwca powinno być 19 maja (v. Czubek str. 64). Nie pojmujemy także, jak wydawca mógł donieść (str. VII. i VIII.), że Pasek po opuszczeniu Madziarowa przeniósł się w r. 1691 na dzierżawę dwóch wiosek królewskich: Ucieszkowa i Górnej Woli, skoro sam zgodnie z istotnym stanem rzeczy podał o stronę wyżej (str. VI.), że Górną Wolę dzierżawił znacznie później od Katarzyny Denhofowej. Legat wreszcie pasierba za duszę ojczyzna pochodzi z r. 1701 nie 1700, u Rybarskiego (*Ateneum* 1878 t. III., 177 następ.) jest wyraźnie *millesimo septingentesimo primo*; błąd popełnił p. Kraushar przeoczywszy wyraz: *późno primo* (v. Czubek str. 65).

Kilka zestawionych razem argumentów, mających udowodnić, że jeżeli nie całe Pamiętniki, to przynajmniej lwia ich część powstała po r. 1696, nie wytrzymuje krytyki, jak to poniżej obszerniej wykażę. Na razie ze szczegółów tam przytoczonych *pozostają* następujące: słowa wypowiedziane pod r. 1656 (str. 3) wykazują tylko niezbiecie, że je pisał po opuszczeniu chorągwi Czarnieckiego, a niekoniecznie jeszcze po całkowitem ustąpieniu ze służby. Ze wzmianki pod r. 1672, że był panem w Smogorzowie lat 20, wynika, iż ustęp ten pisany po r. 1687 a nie 1691, na co już i p. Czubek słusznie uwagę zwrócił (str. 69). Ostateczny obrachunek z pasierbem nastąpił nie w r. 1696, ale jeszcze w 1685, a wszelkie wnioski, szukające podstawy w podszłym niby wieku autora, nie mają mem zdaniem racji bytu u człowieka, który aż do ostatnich chwil życia odznaczał się aż zanadto krzepkim temperamentem¹.

¹ Por. co sam Pasek mówi na początku r. 1687 str. 416. V. także Czubek str. 69.

Przy charakterystyce ograniczył się dr. Gubrynowicz do przytoczenia kilku ustępów z Biegeleisena, Mickiewicza („Literatury słowiańskiej“ t. II., str. 15—28) i Chlebowskiego, choć mnie się wydaje, iż wydawca, który tekst przerobił dokładniej niż inni, mógłby być i swoje stanowisko zaznaczyć.

Ustęp z drugiej części przedmowy o poprzednich wydaniach, jest jeszcze dobrze napisany i ze wszystkich stosunkowo najdokładniejszy. Natomiast opis rękopisu petersburskiego (kopii oryginału z XVIII. wieku) pozostawia znowu nader wiele do życzenia. Nie wiemy, z którą kartą rozpoczyna się luka większa i mniejsza. O braku karty 86 nie wspomniano nawet wcale w przedmowie, lecz naznaczono ją dopiero później na str. 216. Nie możemy także zgodzić się na zmodernizowanie genetiwu na *ey*, rzekomo dlatego, że w rękopisie niema w używaniu jego żadnej konsekwencji. Z końcem XVII. wieku forma ta wahała się już znacznie, więc niema dowodu, że brak należytego ustalenia należy policzyć wyłącznie na karb kopii. Zresztą choćby nawet tak było, to przecież wypadało raczej utrzymać dochowane ślady wahania się, niż przez zupełne zmodernizowanie odebrać całkowicie tę charakterystyczną formę językowi Paska.

Co się tyczy tekstu samego Pamiętników, to już prof. dr. Brückner, przeglądając wydanie z grubsza, wytknął cały szereg usterek w *Kwartalniku historycznym* za r. 1898 str. 866 nstp. Powtarzać podniesione tam trafnie uwagi byłoby bezcelowem. Wolę raczej objaśnienia szan. profesora uzupełnić z innego punktu widzenia.

Kopię, na której Raczyński oparł swoje wydanie, uznał już Lachowicz za drugorzędną, pochodną od rękopisu petersburskiego, a więc i bezwartościową. Pan Gubrynowicz zatem sprowadził sobie tylko rękopis petersburski, porównał tekst jeszcze raz, poprawił tę nader nieznaczne miejsca, które Lachowicz odczytał niedokładnie, i przesunął wszystkie wyrazy i zwroty łacińskie z uwag do tekstu, jak znalazł je umieszczone w rękopisie. Zadanie było oczywiście arcyłatwe, bo rękopis, jak już wspomnieliśmy, nie mógł przedstawiać żadnych trudności paleograficznych, a Lachowicz, odliczywszy bardzo małe usterki, zużytkował go już wcale dokładnie. Lecz czyż do tego tylko należało się ograniczyć? Postępowanie takie mogłoby jedynie wtedy być uzasadnionem, gdybyśmy mieli tu do czynienia z samym autografem. Tymczasem rękopis petersburski nie jest wcale oryginałem, lecz kopią z XVIII. wieku, i to defektną i błędną, a wobec takiego stanu rzeczy wynikał w pierwszej linii dla wydawcy obowiązek restytuowania

tekstu, o ile to jest możliwem na podstawie danych i wskazówek, przez metodę filologiczną za właściwe uznanych. Pod tym jednak względem nie mogłem nigdzie dopatrzeć się, by dr. Gubrynowicz pojął swoje zadanie poważnie i starał się je należycie wypełnić.

Pominąwszy ów niefortunny pomysł zmodernizowania genetiwu, spotykamy przedewszystkiem w wydaniu dwojaki rodzaj nawiasów: okrągłych i kwadratowych. Co one mają oznaczać, o tem nigdzie szan. wydawca nie wspomina, a więc chyba przypuściłoby należało, że zastosował się do zwyczaju przyjętego w dobrych wydawnictwach i kwadratowemi nawiasami ujął wszelkie luki i opuszczenia, a okrągłemi słowa, przez autora nawiasem wypowiedziane. Byłoby to jednak błędne przypuszczenie, bo właśnie nawiasy kwadratowe mniej więcej od szóstego arkusza druku objęły niemal stale wyrazy już przez samego Paska luźnie wtrącone (por. str. 153, 214, 230, 240, 335 i t. d., i t. d.). O to jednak wykroczenie przeciw powszechnie przyjętemu zwyczajowi nie możnaby się ostatecznie wcale gniewać, gdyby wydawca uprzedził nas poprzednio, i zachował ścisłą konsekwencyę. Tymczasem tak nie jest. Na str. 141 objęto klamrą kwadratową słowa: „łamiemy go“, widocznie przez omyłkę autora lub kopisty opuszczone, bo Lachowicz ich niema wcale (por. wyd. z r. 1843, str. 125), tak samo postąpiono także z wyrazem „jeńca“ na str. 148. Naodwrot w nawiasy okrągłe, zwłaszcza w pierwszych arkuszach druku, ujęto rzeczy najróżnorodniejsze, a że jest ich, dodajmy, bardzo wiele, a p. Gubrynowicz znaczenia ich prawie nigdzie nam nie wytłumaczył, przeto prawdziwie stajemy nieraz bezradni, nie wiedząc w znacznej ilości wypadków, co właściwie jest dodatkiem wydawcy, a co policzyć jeszcze należy na karb samego autora. Trzeba dopiero pomocy wydań Lachowicza i Węclewskiego, ażeby poznać tekst właściwy, a przecież uczynić nam zbędnem zaglądnienie do rękopisu lub poprzednich edycyj powinno być chyba celem i zadaniem szan. wydawcy. Za ilustracyę tej dalszej niekonsekwencyi przy nawiasach okrągłych niech posłuży kilkanaście jeszcze przykładów.

Na str. 3 przy zdaniu: A ta okazyja była od Rawy mila, Lachowicz niema żadnego nawiasu, p. Gubrynowicz przejął go z Węclewskiego, powtórzywszy za niem objaśnienie, że słowa te odnoszą się raczej do bitwy pod Wartą, a nie pod Trzemesznem. Tu więc nawiasem okrągłym naznaczono pomyłkę samego autora. Na str. 28, 34, 36, 66 i 303 i t. d., i t. d., za przykładem Lachowicza i Węclewskiego, ujęto na odmianę w podobne klamry całe zdania przez Paska

luźnie do okresu wtrącone. Na str. znowu 4, 10, 13, 16, (mówiąc) 18 i t. d., i t. d., oklamrowano pojedyncze wyrazy, które u Lachowicza czytamy bez nawiasu. Któż więc tu ma słusność? Czy te wyrazy znajdują się w rękopisie, i nawias wówczas niepotrzebny? czy też przeciwnie, niema ich w kopii i Lachowicz dodał je od siebie, a p. Gubrynowicz za nim powtórzył? A wiedzieć to nie byłoby wcale rzeczą tak obojętną, bo np. na str. 18 zdaje się niepotrzebnie dodano słowo: kul, zacierając w ten sposób do pewnego stopnia obrazowe wysłowienie się Paska. Na str. 39 przy wyrazie: admirał jest nawias i u Lachowicza; obaj więc wydawcy dodali go widocznie celem objaśnienia i lepszego zrozumienia treści. Natomiast na str. 15, 16 (będzie), 19 (dwukrotnie), 35, 39, 40 (dwukrotnie) i t. d., i t. d., znajdują się u p. Gubrynowicza liczne słowa w nawias ujęte i za Węclewskim powtórzone, których Lachowicz wcale nie wymienia. Widocznie w tych miejscach są małe opuszczenia, najczęściej prawdopodobnie z niedbałości w pisaniu pochodzące. Niesłusznie też niektórzy z poprzednich już wydawców starali się je zawsze słowami domyślnymi wypełnić, bo w ten sposób niejednokrotnie albo zaciera się do pewnego stopnia żywość i plastyczność Paska, albo odejmuje się tekstowi właściwą mu charakterystyczną cechę niedbałego, potocznego opowiadania. Tu koniecznie wypadnie uczynić różnicę między widocznym opuszczeniem przez kopistę, jak np. na str. 409 (gorączka mnie taka) a elipsą właściwą potocznemu opowiadaniu samego pisarza.

Z powyższych przykładów wynika, że obowiązkiem p. Gubrynowicza było nas lepiej i dokładniej o stanie tekstu poinformować, a przede wszystkim wszelkie własne dodatki albo opuszczenia wyraźniej i konsekwentniej zaznaczyć za pomocą kropek lub krótkich uwag, jak to uczynił gdzieś np. na str. 68, 184 lub 422. Wtedy bowiem dopiero otrzymalibyśmy prawdziwie krytyczne wydanie, na którym z całą ufnością jużbyśmy się oprzeć mogli, obecnie zaś przy postępowaniu, jak je wyżej opisałem, będziemy musieli jeszcze zawsze radzić się także Lachowicza i innych, gdy zechcemy tekst całkiem dokładnie zbadać i przytoczyć.

Opuszczeń wogóle w kopii petersburskiej znalazłoby się jeszcze więcej, niż je w wydaniu ostatnim zaznaczono. Pan Gubrynowicz, o ile mogłem stwierdzić, zwrócił uwagę na nie tylko tam, gdzie już inni szkopał jakiś ominąć usiłowali. Tymczasem brak również jednego lub więcej słów np. na str. 264 (v. Brückner), 292 (przed wyrazami: a naostatek), 345 (v. Czubek 10) i t. d., i t. d.

Z wyrazów, które po pracy poprzedników jeszcze sprostować należało, przytacza prof. Brückner kilkanaście przy pobieżnem książki przeglądnięciu. Od siebie dodaję ponad to, że str. 3 czytać należy exenterowany zamiast egzenterowany, a str. 153 i 229 zapewne: nadzieje (= nadzieji) zam. nadzieję¹, również na str. 74 wypadnie przedstawić słowa: porucznik nasz przed: Jan Domaszowski. Dr. Gubrynowicz poprawia dalej rękopiśmienne Fryderyzand na Frederichs=Odde (str. 25, 41 i 43), Hartusen, Hurnum i Ebeltad na Artusen Hoerning i Ebeltoft (str. 26), bo, jak powiada w uwagach, takie tych słów właściwe brzmienie. O jaki tu jednak tekst chodzi? Czy o ten, który nam Pasek pozostawił, czy o poprawiony przez wydawców? Sądzę, że pod tym względem nie może być żadnej wątpliwości, a więc musimy pisać tak, jak jest w kopii, gdyż przypuścić prawie niepodobna, iżby Pasek nie przekreślił owych cudzoziemskich wyrazów.

Z objaśnień przybyły tylko historyczne, za które pewnie winniśmy wdzięczność wydawcy. Prawie wszystkie inne, tudzież tłumaczenia zwrotów łacińskich i rozwiązanie cytatów, powtórzono niemal dosłownie za Węclewskim i Lachowiczem, choć wydawca ani słówkiem o tem nie wspomniał. A przecież przy tłumaczeniu tak długiego listu, jak owej Dunki, ubijającej się o rękę Paska, lub przy innych uwagach dłuższych, albo nibyto na Lindem opierających się (np. str. 87), należało przynajmniej za pomocą małego „w“ albo „l“ zaznaczyć, skąd objaśnienie zaczerpnięto. Pan Gubrynowicz jest nawet tak niesamodzielnym, że, gdzie cytatu nie rozwiązali Węclewski i Lachowicz, tam i on o to się nie kusi, gdzie ci dopiero później zamieścili objaśnienie, tam i on to czyni: słowo np. basarunek wyjaśniono dopiero na str. 157, choć już przedtem było dwukrotnie na str. 122 i 136, a do Hanibala dodano uwagę dopiero str. 141, choć była już o nim mowa na str. 120. Często opuszczono objaśnienie przeważnie dlatego, że niema go u Węclewskiego i Lachowicza, jak np. str. 25 przystawstwo, 32 na sto Lutrów psów wgląb obaczyć, 41 poszli na garugę (Węcl. ma) 43 Helsoneria i Cronoburgum (por. Węcl. str. 52), 44 Grenlandya (czy nie jaka myłka?), 45 i 47 dziad (= Czarniecki), 61 Czaplnek, Ganskow, 113 powerek, 120 komendy, 146 Tyfeów, 148 ferezya, 162 kurcie, 361 szpyc, jaźwiec, 369 drażnicy, 370 sepety

¹ Str. 156 *crutiatus* zam. *cruciatu*s jest zapewne tylko pomyłką drukarską.

i t. d., i t. d. Falszywie oddano str. 43 insultów przez: krzywd zamiast napadów i mylnie powtórzono za Węclewskim str. 79, że *minutissima stipula* = małym bardzo sercem (ma być: małą słomką, małym źdźbłem), a str. 406, że *in collateralitate* = przy brzegach morskich (powinno być: w okolicy, stronach sąsiednich). Także str. 164 już widzi *subiectum* nie znaczy: już widzi zdolność, jak chce Lachowicz, tylko już widzi sobie powolnego, posłusznego. Madziarów wreszcie na str. 415 nie jest żadnym przysiółkiem, tylko wsią, inaczej Magierowem (v. Czubek 60).

Nader mylnie nakoniec wypadły objaśnienia, dotyczące powrotnego marszu Czarnieckiego z Danii do Polski. Raczyński pomógł tu sobie opuszczeniem miast, które mu nie konweniowały; Lachowicz podał dokładnie tekst rękopiśmienny, nie kuszając się wcale o usunięcie trudności, a Węclewski skombinował tekst obydwóch i kazał, jakkolwiek z zastrzeżeniem, kołować wojsku aż na Wittstock! Pan Gubrynowicz, zamiast popробować własnych sił i zapomocą karty specjalnej lepiej drogę oznaczyć, poszedł z lekkim sercem za zdaniem Węclewskiego, i nie tylko mylnie objaśnił miejscowości, ale nawet za przykładem swego źródła ujął wbrew kopii petersburskiej nazwy: Żurow, Tobel i Wistok (nie Wittstock! v. Lachowicz) w nawias okrągły. A przecież przy bliższym rozejrzeniu się nie zabrakłoby wskazówek do usunięcia trudności!

Przy oznaczeniu tej drogi pamiętać należy o dwu rzeczach: 1) że Czarniecki otrzymał rozkaz od króla, jak najspieszniejszego powracania do Polski; 2) że słowa: jeśli dobrze pamiętam na str. 60 dowodzą dostatecznie, iż ustęp ten pisał Pasek znacznie później, co najmniej w lat kilkanaście lub dwadzieścia kilka po powrocie w granice kraju. Z pierwszej okoliczności wynika, że droga Czarnieckiego prowadziła szlakiem najkrótszym, z drugiej, że pod względem kolejnego następstwa miast i brzmienia ich nazw mogła zajść niejedna pomyłka. Pamiętając o tem idziemy najpierw według słów Paska przez Szlezwik ponad morzem tym samym „traktem na Hamburg“, którym wojsko dążyło pierwiej z Kostrzynia do Vüblu (str. 8). Po drodze leży miasto Neumünster z klasztorem Augustynów, założonym jeszcze w r. 1130. Klasztor w r. 1326 przeniesiono o milę na północ, ku morzu do miejscowości Bordestolm (także: Bordsesholm), leżącej przy tymże samym trakcie, nad jeziorem tegoż imienia. Konwent to rozległy i głośny! W podziemiach jego spoczywają dwaj książęta i kilku znakomitszych pisarzy! A czyż to wszystko może nie zgadza się z naiwnym opisem

Paska, prócz samej nazwy Uraniburgum, podanej przez niego z zastrzeżeniem: jeżeli dobrze pamiętam? A jeżeli tak, to wówczas nie jest to żaden „klasztor hamburski“, tylko raczej albo nasz nie bardzo wykształcony dzierżawca Olszówki, pomieszał swoje „Uraniburgum“ z inną jaką nazwą, albo tak się w istocie ów klasztor wtedy nazywał (*Himmelsburg*) od swego wyniosłego nad jeziorem położenia.

W dalszym pochodzie mamy sześć, żadnej wątpliwości nie ulegających punktów wytycznych: Wismar, Gusztrow (Güstrow, na południowy nie półn. wschód od Wismaru!), Ganskow (koło Friedlandu w meklemburskiem), Pasewalk, Szczecin i Czaplunek czyli Tempelbork, w powiecie Nowo-szczecińskim, odstąpionym Prusakom traktatem oliwskim z r. 1660. Na te miasta prowadziła w istocie najkrótsza droga z Danii a raczej Hamburga do Prus Królewskich; tędy więc także musiał iść Czarniecki, aby jak najwcześniej pospieszyć z pomocą ojczyźnie w wojnie z Rosyanami. Wszystkich zatem innych miejscowości musimy szukać również na tej drodze bez względu na ich brzmienie lub kolejne następstwo, gdyż to mogło z łatwością ulecieć z pamięci, zwłaszcza jeżeli przedtem i później jeszcze tyle innych odbywało się marszów w najrozmaitsze strony. Reineberkem będzie wówczas w rzeczywistości Reinfeld koło Lubeki, a Berszted'em Bergstedt niedaleko Hamburga lub Bramstedt, na południe od miasta Neumünster; w Tomaszowie odnajdziemy łatwo nadmorskie Dassow, położone rzeczywiście już w meklemburskiem, a w Toblu miejscowość Jabel, leżącą w istocie przy drodze z Güstrowa do Ganskowa. Pozostaje zatem do objaśnienia jeszcze tylko „Zuraw“ i „Wistok“, które przy pomocy karty specjalnej odnalazłyby się niewątpliwie również w tamtych okolicach.

Regestr osób i miejscowości nie zdaje się także dokładnym. Przy nader dorywczem nawet przeglądnięciu nie znalazłem w nim Grenlandyi, przy Rączkach zacytowanej str. 344, przy Stan. Myszkowskim str. 365 i t. d., i t. d. Zestawienie szczegółów biograficznych, Paska dotyczących, przejęto niemal dosłownie z Węclewskiego, lecz o tem, jak poprzednio przy innych rzeczach, nie wspomniano wcale. Jednem słowem wydanie d-ra Gubrynowicza oddaje wprawdzie tekst pierwotny lepiej niż inne, ale skutkiem pośpiechu w pracy posiada równocześnie jeszcze tyle niedokładności i usterek, iż przy powtórzeniu edycji należy się koniecznie postarać o ich usunięcie, lub przynajmniej znaczne umniejszenie.

III.

Powstanie Pamiętników odnoszą niemal wszyscy o nich piszący do ostatnich lat życia. Świeżo p. Gubrynowicz przesuwając datę poza r. 1696 (!), a p. Czubek (str. 68—72) usiłuje ją ustalić na rok 1691—1695. Że Pasek pisał Pamiętniki już po opuszczeniu służby wojskowej, to nie ulega prawie żadnej wątpliwości, czy jednak w tak podeszłym wieku i w tak mniej więcej jednym, nieprzerwanym ciągu, jak to obydwaj wymienieni pisarze zdają się sobie wyobrażać? Pod tym względem żywią właśnie poważne wątpliwości.

Argumenty pp. Czubka i Gubrynowicza opierają się bądź to na sposobie pisania autora, bądź to na wyraźnych wzmiankach o faktach, których daty nam skądinąd znajome.

Z pierwszego rodzaju dowodów użycie czasu przeszłego w opowiadaniu jest wskazówką zbyt nieuchwytną i mało znaczącą. Również niewiele budować można na powtórzeniu dwukrotnem kilku faktów lub niedotrzymaniu obietnicy, że autor opíše jakieś zdarzenie, a tego następnie nie uczyni; te bowiem okoliczności mogą także równie dobrze świadczyć za przerywaniem raz rozpoczętej pracy.

Większej wagi jest ogólnikowe lub wprost mylne oznaczenie dat chronologicznych lub miejscowości; podobne szczegóły przemawiają oczywiście za późniejszym opisywaniem wypadków. Nie trzeba jednak w tej mierze przesadzać i datę powstania aż w zbyt późne lata przesuwować, jak to zwłaszcza p. Gubrynowicz czyni. Niemal bowiem wszystkie niedokładności odnoszą się do pierwszej połowy Pamiętników, do lat służby wojskowej, a nie do spokojniejszego żywota ziemiańskiego. Mogło więc wiele zdarzeń zatrzeć się częściowo w pamięci już w kilkanaście lat po zaszłym fakcie, zwłaszcza jeżeli odbyło się tyle marszów i brało udział w tylu najrozmaitszych „okazyach“.

Również wzmianki, jak: „kto będzie sukcesorem tej książki mojej“ (str. 84 pod r. 1660) lub: „młodym ludziom, którzy to po mnie czytać będą“ (str. 267 pod r. 1666), mogą równie dobrze oznaczać człowieka tylko poważniejszego, a nie zaraz „aż blizkiego kresu ziemskiej wędrówki“, jak chce p. Czubek. Pierwsza zresztą wzmianka kałaaby się nawet przeciwnie domyślać, że Pasek nie zrzekł się jeszcze całkiem nadziei na potomstwo własne.

Z wyraźnych aluzji do faktów późniejszych wspomnienie o Czarneckim (str. 3 pod r. 1656) dowodzi, że ustęp ów powstał po r. 1662

t. j. po opuszczeniu chorągwi wojewody¹. Wzmianka, że ciągle nie-szczęścia z końmi wyгнаły go z wojska, bo inaczej byłby „i do tego czasu żołnierzem“ (str. 93 pod r. 1660), tudzież druga podobna, o tem, że za czasów wojskowych autora umiał stratę konia powetować zdobyciem innego (str. 127, r. 1660), każą przesunąć datę poza r. 1667, w czasy już ziemiańskiego żywota Paska. Zgadzą się z tem wiadomości o wypadkach podczas elekcji Michała Wiśniowieckiego (str. 13 pod r. 1658 i 243 pod r. 1664), spisane widocznie dopiero po r. 1669. Z tem wszyskiem jednak pomiędzy argumentami, przytoczonymi przez moich poprzedników, niema, jak widzimy, ani jednego, któryby dowodził, że część pierwsza Pamiętników, o czasach służby wojskowej (po str. 289, r. 1666 *incl.*), powstała później, niż w r. 1670, t. j. po przeniesieniu się Paska z nieintraatnej dzierżawy Miławczyc do Smogorzowa.

Dopiero pod r. 1667 (str. 308) napotyamy wzmiankę „o interesach dziecinnych“, która, jak p. Czubek słusznie się domyśla, może się odnosić tylko do owych kłopotów, o jakich mowa pod r. 1672 i 1675 (str. 325 i 345). Dalsze trzy szczegóły, poruszone przez pp. Gubrynowicza i Czubka, naprowadzają fakta jeszcze późniejsze. Na czele idzie wzmianka pod r. 1671 (str. 323) o kosztach i kłopotach z Olszówką; będzie to zapewne proces z Myszkowskimi, trwający od r. 1685—1690². Potem o stronę dalej pod r. 1672 (str. 324) powiada Pasek o sobie, że był panem na Smogorzowie przez lat 20 (r. 1667—1686), a więc nie pisał tego przed r. 1686. Wreszcie pod r. 1674 (str. 344) gratuluje Sobieskiemu wyboru na króla i życzy mu, by korona królewska nie schodziła z głowy jego potomków. Znając stronnictwo Paska musimy w tem życzeniu widzieć tylko wdzięczność za jakieś znaczniejsze doznane dobrodziejstwo; czy jednak król wygodził mu dopiero puszczeniem Ucieszkowa w dzierżawę, a przedtem nigdy niczem innym, tego nie wiemy. Możliwem to jednak jest, że dopiero Ucieszków dał powód do takiego gorącego afektu, a nawet — chętnie przyznaję — nader prawdopodobnem, skoro o przelaniu korony na królewiczów poczęto mówić na seryo dopiero po wyprawie wiedeńskiej i skoro już ustępy pod r. 1671 i 1672 nie mogły powstać przed r. 1686 lub nawet 1687 ze względu na wzmianki o procesie z Myszkowskimi i o Smogorzowie.

¹ Por. wyżej str. 109.

² Na str. 71 przy tym procesie kładzie p. Czubek datę 1687—1690, choć na str. 50 i 51 powiada sam, że pierwsze strzały padły już w r. 1684 i 1685.

Ustęp dotyczący Sobieskiego jest jeszcze i z tego względu ważnym, że dostarcza nam także terminu *ante quem*, przynajmniej dla części Pamiętników po rok 1674. O Sobieskim mowa bowiem na str. 344 jako o żyjącym, a więc oczywiście nie wolno przesuwając daty powstania poza r. 1696, jak to uczynił p. Gubrynowicz, którego uwagi uszedł widocznie szczegół niniejszy.

Reasumując powyższe moich poprzedników argumenty, zaznaczam jeszcze raz, że niema absolutnie najmniejszego powodu, dla czegobyśmy dla części pierwszej Pamiętników, co najmniej po rok 1666 włącznie, mieli przyjmować czas późniejszy od pobytu w Skrzypowie, t. j. r. 1671 do początku r. 1677. Wzmianki, późniejszej daty wymagające, znajdują się dopiero w części drugiej, właściwemu życiu ziemiańskiemu poświęconej. Nie mieli tego na oku pp. Gubrynowicz i Czubek, lecz oparli się jednostronnie na kilku szczegółach części drugiej, co do obszerności o wiele mniejszej, przesunęli wszystko na schyłek żywota autora, jakby wychodząc z tego zapatrywania, iż Pasek, powziąwszy raz zamiar opisanie swych przygód, spisywał je w jednym, niemal nieprzerwanym ciągu. A przecież to nader mało prawdopodobne u człowieka krewkiego, porywczego, który na jednym miejscu długo usiedzieć nie umiał. Raczej przypuścić należało od razu, że spisywanie Pamiętników rozciągnęło się na długie lata i wobec rozmaitych przeszkód, procesów i awantur doznawało niejednokrotnie przydłuższej, miesiącami i latami trwającej przerwy. Przypuszczenie to, już samo w sobie nader prawdopodobne, nabiera niemal charakteru pewnika, jeżeli sprawę dokładniej rozważymy.

Pod r. 1667 (str. 298 i 299) Pasek, wspominając o swataniu go z panną Sladkowską, powiada wyraźnie, że inicjatorem głównym owych swatów był Piotr Sladkowski, „natenczas chorąży rawski“, „teraźniejszy kasztelan ziemie sochaczewskiej“ i jego żona z domu Myszkowska. Ponieważ zaś Piotr Sladkowski umarł w r. 1679, przeto cóż było naturalniejszego, jak wyprowadzić stąd wniosek, iż tę część Pamiętników ułożono przed tym terminem. Nie na rękę było to jednak p. Czubkowi, bo podobna data stawała na opak całej jego hipotezie. Trzeba więc było koniecznie szukać sposobu jakiegoś wyjścia. Dlatego każe nam patrzeć na oba zwroty „okiem filologa“ i wynalazłszy u Niesieckiego, że było dwóch Sladkowskich kasztelanami ziemi sochaczewskiej, ryzykuje twierdzenie, iż jeden z nich „ciągnie Paska do panny, ale panny z matką nie zaprasza do siebie dla jakichś względów czy przyczyn“; „czyni to dopiero drugi, może z namowy tamtego“.

baczy p. Czubek, ale ja z mej strony nie mogę wyjść z podziwu, jak on, autor zresztą prawie wszędzie trzeźwo i logicznie myślący, mógł tak niefortunnie i strasznie zdespektować metodę filologiczną. Przecież nieco dalej z treści str. 301, 306, 307 i 308¹ wynika jasno, iż mowa tu o jednym i tym samym Sładkowskim, swatającym i zapraszającym w jednej osobie, a jeżeli tak, to mamy w roku 1679 dla części Pamiętników po str. 308 nowy dogodny termin *ante quem*, tak jak dla dalszych ustępów była nim śmierć Sobieskiego. Ponieważ zaś zaraz na str. 323 i 324, jak to wyżej powiedzieliśmy, znajdują się aluzye do czasów znacznie późniejszych, przeto wniosek stąd dalszy, iż mamy widocznie do odróżnienia w Pamiętnikach co najmniej dwie oddzielne części, o kilkoletniej między sobą przerwie: jedną, pisaną prawdopodobnie jeszcze w Skrzypowie, a drugą już w Olszówce i Ucieszkowie².

Za słusznością mego argumentowania przemawia także powtórzenie szczegółu o śmierci obydwóch hetmanów: Lubomirskiego i Potockiego. Raziło ono tak dalece p. Gubrynowicza, że starał się je wytłumaczyć aż ubytkiem pamięci u człowieka, który jeszcze w r. 1695 przymusza innych do zjedzenia zająca na surowo i którego jeszcze w r. 1697 przybiera sobie starościna wiślicka, Katarzyna Denhofowa, za przyjaciela i opiekuna orężnego i prawnego. Tu szukać raczej innego, prawdopodobniejszego objaśnienia; nasuwa się też ono w rzeczywistości, gdy przyjmiemy, że Pasek przerwał pierwotnie swoje opowiadanie pod r. 1667 na opisie swatów i wesela. Ostatni, końcowy ustęp dodano widocznie później, gdy Pasek po kilkoletniej przerwie podjął napowrót wątek opowiadania. Zawarto w nim najpierw szczegół o swojej bezinteresowności wobec posagu żony, zapewne ze względu na toczący

¹ Str. 301: „na to pani kasztelanowa, ba natenczas jeszcze chorążyna“ i „pan Sładkowski był *in functione* posłem w Warszawie“; str. 306 pisze list do pana sochaczewskiego; str. 307 „przyjdzie Sładkowski do żony... powie jej to“ i „jadą owi państwo“; str. 308 Samci... był wesol... Ale sama gniewała się, jeść nie chciała...

² Madziarów pomijam, gdyż tam przebywał Pasek zdaje się tylko przez dwa lata, r. 1687 i 1688 i nie miał wówczas czasu na pisanie Pamiętników, z powodu zawziętego procesowania się z margrabią Józefem Myszkowskim, które go zmuszało do ciągłego kręcenia się koło sejmu i trybunałów sądowych. Por. Pam. str. 416 nstp. P. Czubek powiada (str. 61), że Madziarów trzymał Pasek prawem zastawu już przez rok 1686. Słowa jednak Paska na str. 415 i 416 zdają się wyraźnie udowadniać, iż on w r. 1686 zawarł tylko układ, który prawdopodobnie wszedł dopiero w życie od Trzech Króli r. 1687.

się właśnie podówczas proces z pasierbem, tudzież dołączono jeszcze raz wiadomości o śmierci hetmanów, gdyż przy pobieżnem pewnie odczytywaniu gotowego już manuskryptu, mogła z łatwością ująć uwagi autora poprzednia, krótka o tym wypadku wzmianka.

Przeciw twierdzeniu, że Pamiętniki powstały dopiero w ostatniej dobie żywota Paska, przemawia dalej okoliczność, iż autor nosił się widocznie już dość wcześnie z zamiarem opisanja swych przygód. W kwestyi tej oświecił byłby nas najlepiej wstęp lub przedmowa, gdyby się były do nas dochowały. Lecz i obecnie, choć znaczna część Pamiętników aż po r. 1656 zaginęła z wielką dla nas szkoda, znajduje się przecież kilka wskazówek, rzucających niejaki światło na sposób tworenia u Paska.

Na str. 200 pod r. 1662 powiada autor wyraźnie, iż zwykł przechowywać ważniejsze dokumenty, do jego czynności odnoszące się, aby pozostały dla potomności, jako świadectwa życia jego i „żeby synkowie wiedzieli... że *florem aetatis* nie na próżnowaniu stracił“. Mowy do króla, senatorów, „owę kołową“ i na pogrzebie dwóch towarzyszy bądź naprzód sobie wyrabia (str. 75), bądź spisuje zaraz po wypadku i rozpowszechnia w odpisach (str. 184). Wiersz, rozpoczynający obecnie Pamiętniki, powstał również zaraz po stracie ukochanego „deresza“, skoro ów koń „miał donosić Paska jakiej godności“, a Pasek jego „dochować starości“ i skoro ciężko przyjdzie teraz „wygodzić mojej fantazyi“, „gdy wojska staną w zwykłej batalii“. Równocześnie gromadzi pilnie listy znakomitych osób, sejmikowe lauda, uniwersały królewskie i ważniejsze akta historyczne, jak owa amnestya i układ z Lubomirskim. Wszystko to w istocie znajdzie się z czasem wplecione w Pamiętniki, wszystko to też udowadnia, że w naszym Pasku tkwiła już za młodu żyłka pisarska, pozostająca w zupełnej zgodzie z prądem ówczesnego wieku, kiedy to co krok mogłeś spotkać domorosłego pisarza i kiedy to zwyczaj zakładania raptularzy i spisywania pamiętników i kronik był tak rozpowszechniony, jak nigdy przedtem lub później. Każdy bowiem czuł się podówczas do tego powołanym, kto tylko liźnął starożytnych autorów i zaprawił się na szkolnej retoryce. Czyż więc wobec tego możemy nawet przypuszczać, aby Pasek nie miał dać „folgi“ owej żyłce pisarskiej, jak tylko spokojniejszego bytu zażywać począł, lecz czekał aż dni ostatnich, kiedy już i chęci mniej było i fantazyi z pewnością ubyło?

Nadmieniłem wreszcie już powyżej, że żadna z przytoczonych

przez pp. Gubrynowicza i Czubka aluzyj i wzmianek w części, o której mowa, wliczając już do niej nawet i r. 1667, nie sięga poza lata dzierżawy Skrzypiowa — a jest tych wzmianek i aluzyj wcale pokaźna liczba. Oprócz bowiem poruszonych już przeze mnie i moich poprzedników, wymieniam jeszcze następujące: Str. 5 pod r. 1657 wspomina Pasek o śmierci Rakoczego, która nastąpiła w r. 1660; str. 65 pod r. 1660 czytamy cały ustęp na temat zmieniającej się co chwila mody i coraz innego ornamentu, któregooby i „dzieciom się jeszcze dostało“; str. 122 i 128 (r. 1660 i 1661) narzeka znowu autor, że „Moskwa basarunek wytargowali“, co odnosi się zapewne do warunków rozejmu a potem traktatu andruszowskiego z r. 1676; str. 269 pod r. 1666 wspomniana śmierć królowej Maryi Ludwiki, dnia 10 maja 1667 r., wreszcie na str. 303 przy r. 1667, jeszcze przed owym, prawdopodobnie później dodanym ustępem końcowym, użala się Pasek, że dzieci nie ma, i, podzielać zabobon ówczesny, składa to na złość i zawiść ludzką. Oczywiście kwestya potomstwa mogła już wtedy, w Skrzypowie, być stanowczo rozstrzygnięta, skoro żona już w r. 1667 liczyła lat 46. Zresztą Pasek żali się tam także i na „białogłowy, krewne dziecinne“, ale na pasierba jeszcze wcale nie narzeka, jak pod r. 1687; widocznie zatem pasierb wtedy nie dokuczył mu jeszcze procesem.

Tyle najrozmaitszej wartości wskazówek chronologicznych znajdujemy w tekście po r. 1667, a przecie żadna nie wybiega poza czas przeze mnie oznaczony! Dlatego łącząc w jedną całość powyższe najróżnorodniejsze dane, muszę koniecznie przyjść do przekonania, że *terminus ante quem*, osiągnięty za pomocą wzmianki o Sładkowskim, jest zupełnie uzasadniony i że dla części Pamiętników po r. 1667 (z wykluczeniem ostatniego ustępu pod tymże rokiem) przyjąć należy za czas powstania okres lat 1671—1679, t. j. okres pobytu w Skrzypowie i pierwszych lat dzierżawy Olszówki. Powstała też ta część w ten sposób, że wciągnięto do niej dosłownie wiersze, mowy i listy przez autora już pierwaj ułożone, tudzież akta i broszury obce, przepisane albo w całości albo tylko częściowo. Od tekstu właściwego późniejszego odróżnić je można z wielką łatwością, więc i wymieniać po kolei byłoby rzeczą mało pożyteczną.

Pisanie i składanie trwało niewątpliwie lat kilka, może sześć albo nawet ośm, z przerwami jednak krótszemi i dłuższemi z powodu usposobienia autora i jego ciągłych, przeróżnych zajęć i przygód. Tem też i niedbałością tłumaczą się miejsca takie, jak np. na str. 106, gdzie

z okazji zabicia Gorzkowskiego powołano się na odnośny ustęp pod r. 1657, którego jednak tam wcale niema.

Datę powstania części drugiej Pamiętników przesunęliśmy już powyżej poza r. 1686 na podstawie owych trzech wskazówek pp. Gubrynowicza i Czubka. Popierają to zapatrywanie jeszcze inne wzmianki, dowodzące również opisywania wypadków *ex post*. I tak pod r. 1668 (str. 310) przy obejmowaniu dzierżawy Miławczyc dodaje Pasek, że wieś tę trzymał „tylko dwie lecie“. W r. 1670 (str. 322) puszcza się autor po raz pierwszy „na flis“. Pod r. 1671 (str. 323) wyraźna wzmianka, że Skrzypiów dzierżawił lat sześć, od r. 1671—1677. Pod r. 1675 (str. 345) zaznaczono, że najmłodsza pasierbica wstąpiła również do zakonu Bernardynek, co według zapisek klasztornych stało się dopiero 28 września 1680 r., względnie 5 lipca 1681 r. (Por. Czubek, str. 8 i 10). Pod r. 1677 (str. 348) nazwano Chełmskiego cbożnym koronnym, choć tę godność otrzymał dopiero 20 lutego 1680 r. Na str. 360—361 pod r. 1680 opowiada Pasek obszernie o swoim myślistwie w Olszówce, jako o rzeczy minionej, w czasie dokonanym. Pod r. 1682 (str. 364) w ustępie drugim przy wzmiance o objęciu ordynacyi pinczowskiej przez Stanisława Myszkowskiego dodano z przekąsem: „i nie poszczęściło się też, bo się niedługo panowało“; margrabia Stanisław Myszkowski umiera w istocie już w r. 1685 (por. Pam. str. 408). Wreszcie pod r. 1685 (str. 408) żali się autor, że Józef Myszkowski był dla niego jeszcze gorszym od Stanisława; on to rzeczywiście w r. 1688 wyrugował ostatecznie Paska z intratnej dzierżawy Olszówki.

A więc chyba niewątpliwie część Pamiętników, ziemiańskiemu żywotowi poświęcona, powstała dopiero pod koniec pobytu w Olszówce lub, co prawdopodobniejsze, dopiero w Ucieszkowie między r. 1689—1695, jeżeli zwłaszcza zważymy, że na lata 1687 i 1688 przypadły i przeprowadzenie się do Madziarowa i pełen trudów proces z Myszkowskim. Lecz czyż wszystko, poczynwszy od owego końcowego ustępu pod r. 1667 napisano później od razu, dopiero w Ucieszkowie? Czy też może niejeden ustęp przepisano z rodzaju kroniki gospodarskiej, którą zwyczajem ówczesnym prowadził Pasek dla swego użytku niemal równocześnie i którą następnie uzupełnił, nadając zapiskom formę taką, w jakiej je dziś czytamy? Ja przynajmniej skłaniam się ku temu drugiemu zapatrywaniu, a to z następujących powodów.

Końcowy ustęp pod r. 1677 (str. 349) donosi nam, że ojciec autora umarł właśnie w tym roku, w wigilię św. Barbary; tymczasem z aktów sądowych wiemy dokładnie (por. Czubek str. 33), iż Marcin Władysław Pasek zakończył żywot dopiero we dwa lata później, pod koniec r. 1679. Sprzeczność tę między wiadomością podaną przez syna a drugim poważnym źródłem, bo aktami urzędowymi, wytłumacza p. Czubek (str. 71) częściowem zatarciem się dokładnej świadomości o wypadku; „rzecz to bowiem znana — powiada p. Czubek — że pamięć nasza, obejmując wypadki współczesne, łatwiej po jakimś czasie pomyli rok aniżeli dzień, naznaczony zwykle charakterystycznym jakim szczegółem, tu np. tym, że ojciec umarł w wigilię właśnie tej świętej, do której miał osobliwsze nabożeństwo“. Zgoda zupełna na taką uwagę w zasadzie i wogóle, ale nie specjalnie w tym wypadku. Śmierć bowiem „ukochanego rodzica“ jest i dzisiaj, a była dawniej jeszcze więcej u każdego inteligentnego człowieka tak ważnym wypadkiem w życiu, iż niepodobna przypuścić, aby ktoś w jej oznaczeniu mógł się pomylić aż o dwa lata i to już po upływie lat 10—16, a więc czasu stosunkowo jeszcze wcale niedługiego. Musiałby być chyba człowiekiem o bardzo słabej pamięci lub starcem zdziecinniałym i zgrzybiałym, a takim przecież Pasek, jak wiadomo, nie był aż do końca życia. Skoro więc akta sądowe nie mylą się stanowczo, to musi być raczej w datowaniu Paska jakaś pomyłka, tylko przypadkowa i mimowolna.

Wiadomości pod r. 1677 podane sprawiają wrażenie, jakoby pierwotnie istniały bez ustępu końcowego, który podobnie jak pod r. 1667 dodano prawdopodobnie dopiero później dodatkowo. Gdyby tak było, to wówczas pomyłkę możnaby sobie z łatwością wytłumaczyć. Leżały przed Paskiem zapiski już gotowe, według lat podzielone, a on wpisując dodatkowo wiadomość o śmierci ojca, przepatrzył datę nagłówka i umieścił cały ustęp na niewłaściwej stronie. Oczywiście taka hipoteza miałaby rację bytu tylko wtedy, gdyby w istocie można dowieść istnienia podobnych, pierwotnych zapisek — i rzeczywiście na ślady ich natrafiamy, mem zdaniem, kilkakrotnie.

„Rok pański 1683, daj Panie Boże szczęście, zacząłem tamże w Olszówce. Zaczął się ten rok od wesela jmsci pana margrabie z jej mością panną Branicką. Daj Boże, żeby wszystek był wesoly aż do końca!“ Czyż tak pisze się w dziesięć lub kilkanaście lat po skończeniu roku? Cóżby wówczas za sens miało ostatnie zdanie? Mnie się wydaje, że tu stanowczo mamy do czynienia ze współczesną zapiską, bo za jej współczesnością oprócz stylizacyi przemawia i treść sama. Spotykamy

tu mianowicie wzmiankę o weselu margrabiego, wzmiankę wprawdzie obojętną, lecz bez żadnego złośliwego pieprzyku, jak na dzierżawcę przystało, który wprawdzie właściciela nieszczególnie lubi, ale przecież zachowuje jeszcze dla niego winny respekt. Nie tak to jednak jest o kilka linii wyżej, pod r. 1682, i to znowu w ustępie końcowym. Tamto z przekazem i wielkim zadowoleniem wspomniało się o niedługim panowaniu właściciela. Któraż zatem wzmianka jest wcześniejszą? Oczywiście wzmianka na początku r. 1683, pisana jeszcze przed procesem i przed walką, która już w r. 1684 na dobre zawrzała (por. Czubek str. 50), a więc pisana współcześnie, ustęp zaś końcowy roku poprzedniego, widocznie albo cały napisany, albo uzupełniony złośliwym dodatkiem, co najprędzej dopiero po śmierci margrabiego w r. 1685; da się on też z wielką łatwością oddzielić od reszty wiadomości podanych pod r. 1682.

Podobnych współczesnych zapisek jest niewątpliwie więcej; nie można ich tylko tak łatwo i widocznie odróżnić, jak ową pod r. 1683. Wskazówką niejaką może być sposób, w jaki Pasek każdy rok rozpoczyna, a zwłaszcza jego tak często używany zwrot: daj Panie Boże szczęśliwie. Zwrot ten bowiem, choć go Pasek czasem i przy czynności minionej użyje, odnosi się z natury rzeczy głównie do przyszłości. Już zaś samo zestawienie ustępów początkowych, w których na ów frazes natrafiamy, daje niejedno do myślenia. Na 32 lat opisanych w Pamiętnikach (jeżeli odliczymy rok 1657 tylko częściowo dochowany), spotykamy go jedynie na początku przy 16 latach tj. r. 1659, 1660, 1662, 1668, 1673, 1674, 1677, 1678, 1679, 1680, 1681, 1682, 1683, 1684, 1685 i 1686; przy innych niema go wcale w ustępach początkowych; tam opowiadanie rozpoczęto w sposób odmienny, bardziej zgodny ze stanowiskiem autora, na wypadki już z pewnej oddali patrzącego.

Przypatrując się dalej statystyce owych lat, o których szczęśliwy przebieg autor Pana Boga uprasza, widzimy, że w części „wojskowej“ użyto wspomnianego zwrotu tylko trzykrotnie i zawsze wtedy, kiedy Pasek zaraz o leżach zimowych ma nam coś do zarelacyonowania. W części natomiast „ziemiańskiej“, jedyną wyprawą na Turków i Tatarów w r. 1672 przeplecionej, zwrotem: daj Boże szczęśliwie! rozpoczyna się zaraz rok pierwszy gospodarstwa, jakby przy zakładaniu odnośnej księgi informacyjnej. W latach późniejszych, na które przypada pisanie części pierwszej, spotykamy go tylko dwukrotnie pod r. 1673 i 1674; zato od r. 1677, kiedy już część pierwsza mogła być

gotową, powtarza się stale aż do r. 1686 włącznie; potem brak go znowu przy r. 1687 i 1688, bo te gorące dla siebie lata opisywał niewątpliwie Pasek znacznie później, może nawet po sprzedaniu dożywocia na Ucieszkowie, skoro opowiadania pod r. 1688 nawet nie dokończył, lecz przerwał je gwałtownie w samym środku.

Oprócz powyższych wskazówek zasługuje na uwagę pod r. 1683 dwukrotne powracanie do jednego i tego samego szczegółu. Dwukrotnie opowiada tam Pasek o podścielaniu kobierców pod wozy przez zwyciężskich Polaków (str. 370 i 384), tudzież o swoim pobycie w Gdańsku i usposobieniu mieszczan tamtejszych dla cesarza i króla Sobieskiego. Jeżeli więc uprzytomnimy sobie jeszcze, com nadmieniał powyżej¹ o początkowym ustępie z tego właśnie roku, to wówczas będziemy niemal zniewoleni przyjąć, że opowiadanie o wypadkach r. 1683 składa się z trzech oddzielnych części: pierwszą to pierwotna, współczesna zapiska na początku; drugą, później już podane wiadomości o odsieczy wiedeńskiej i zwadzie z Niemcami gdańskimi; trzecią wreszcie opis działań wojennych króla na Węgrzech, pochwała Franciszka Lanckorońskiego, szczegóły o wyprawie Kunickiego na Turków i Tatarów, i powtórne opowiadanie o zachowaniu niemieckich mieszkańców Gdańska. W tę ostatnią część wpleciono luźnie *Apostrophe*, czyli wiersz panegiryczny na cześć Lanckorońskiego, żywy okaz głębokiego upadku poezji polskiej i namacalny dowód braku fantazyi poetycznej u Paska, który nawet w cytowaniu przykładów z historyi starożytnej idzie zbyt niewolniczo za panegirykiem na Czarnieckiego, przez siebie już poprzednio dosłownie przytoczonym (str. 272—277).

Na podstawie powyższych danych wyrażam przekonanie, że i część druga Pamiętników nie jest jednolitą. Są w niej bez wątpienia ustępy, powstałe dopiero w Ucieszkowie, są jednak i inne, prawdopodobnie dosłownie przejęte ze współczesnej wypadkom kroniki lub księgi gospodarskiej.

IV.

Mają to do siebie niektórzy nawet mniej wybitni pisarze, że zyskują na wartości przy lepszem i głębszem poznaniu. Czegoś podobnego nie można orzec o Pasku. Dokładniejsze zbadanie biografii, restytucya tekstu i rzut oka na sposób tworzenia Pamiętników, odbierają znaczną część aureoli, jaka Paska dotychczas otaczała. Awanturnik, pieniacz,

¹ Por. jak powyżej. str. 118 i 119.

porywczy okrutnik, stronniczy egoista o nader ciasnym horyzoncie i małym wykształceniu, nie mógł stworzyć dzieła znakomitego.

Pamiętniki Paska należą do ostatniego z typów literackich, jakie Polska w dziejowym swym rozwoju przetrwała i pochłonęła w XVI. i XVII. stuleciu. Rozpowszechniły się one szeroko w drugiej połowie XVII. wieku, gdyż do ich skreślenia każdy uważał się za zdolnego. Pasek nie przynosił z sobą więcej niż inni. Ukończywszy średnią szkołę w Rawie Mazowieckiej, podzielił życie między żołnierkę i gospodarzkę i o nabycie większego wykształcenia wcale się nie troszczył. Potrzebne dla szlachcica wiadomości uzupełnił według przepisu Rejowskiego przez rozmowy i obcowanie z innymi, nabierając przytem i utrwalając w sobie jedynie wysokie poczucie prerogatyw stanu szlacheckiego, poza którym prócz duchownych nie było według jego pojęcia żadnej warstwy, powołanej do rządów i używania darów Bożych. Horyzont pozostał ciasnym i ograniczonym. Żadnego śladu głębszego zastanowienia się nad położeniem kraju, żadnej próby i zamiaru do poprawienia tego, co gwałtem już o poprawę wołało. Interes, interes czysto osobisty góruje nad wszystkim. Autor pisze nie dla społeczeństwa, lecz aby dogodzić swojej żylce pisarskiej; pisze, bo i inni tak postępowali, bo przede wszystkim chciałby upamiętnić swe przygody (str. 117) i dowieść potomności, że bywał w różnych, „jako szlachcicowi należy, okazyach“ (str. 200). Wśród takich warunków nie mogło powstać dzieło ani sympatyczne, ani pomnikowe.

Wartość Pamiętników Paska oceniać musimy w dwojakim kierunku: literackim i historyczno-cywilizacyjnym. Pod pierwszym względem muszę wygłosić zapatrywanie w części przeciwne do tego, jakie dotychczas wypowiedziano.

Mickiewicz i inni podziwiali w Pasku swobodę i naturalność, dowcip i humor „rodzimy a swojski“. Niewątpliwie jest w tem orzeczeniu sporo słuszności; wrażenie podobne, miłe i przyjemne, odnosi się zwłaszcza przy lekturze dość szybkiej, w szczególności nie wchodzącej. Dodałbym do tego oryginalną i podziwienia godną zdolność obrazowego wysławiania się i podpatrywania natury przez myśliwego i gospodarza, który niemal całe życie spędził pod otwartym niebem. Lecz nie trzeba równocześnie przymykać oczu i na odwrotną stronę medalu. Dla Mickiewicza i starszego pokolenia były Pamiętniki nowością; oni często i nie mieli przed sobą tekstu pełnego i właściwego, i nie chcieli dojrzeć stron ciemnych, patrząc na naszą przeszłość przez szkła, wszystko zbyt idealizujące. My zaś obecnie wiemy dobrze, że owa „swoboda“

i „prostota“ łączy się także ściśle z niedbałością o wszelką lepszą formę, a ów dowcip i humor z rubasznnością i zerwaniem wszelkich związków z cywilizacją zagraniczną. Mybyśmy dzisiaj woleli, aby było mniej tego pierwiastku rodzimego i zasklepienia się w sobie, bo to oznaczało upadek i nie przepowiadało szybszego odrodzenia się, skoro w kraju samym nie było warunków na bezpośrednią, rodzimą inicjatywę.

Pasek więcej wykształcony i więcej dbały o lepszą formę nie byłby obok zwrotów obrazowych i dowcipnych używał także konceptów czasem tak płaskich, że ich w całości drukować nie można, nie byłby wpłótł w opowiadanie tylu mów, wierszy, panegiryków i ustępów nudnych, nie byłby wreszcie upstrzył swej mowy ogromną ilością słów i zwrotów cudzoziemskich, lecz zato byłby się postarał o większą jednolitość utworu, o szlachetniejsze zacięcie, i choć trochę szerszy widnokrąg. Jako człowiek powinien był także wnikać więcej w siebie, i nie bryzgać zaraz błotem i walczyć jadem złośliwości z każdym, kto tylko nie szedł mu na rękę.

Pod względem ściśle historycznym, kwestya wartości Pamiętników dawno rozstrzygnięta. Ważniejsze wiadomości podane nader skąpo i niedokładnie, z ciasnego, stronniczego stanowiska.

O wiele większą wartość mają Pamiętniki jako źródło do dziejów cywilizacji naszej. Pod tym względem uderza nas przedewszystkiem największa różnorodność materiału. Autora widzimy w obozie i na gospodarstwie, na sejmie i sejmiku, na weselu i pogrzebie, w tysiącznych, jak on sam powiada okazyach. Wiarogodność jego jest też tu znacznie większa. Wprawdzie znając usposobienie Paska i cel pisania Pamiętników, musimy stanowczo przypuścić, że i tu nie obeszło się bez znacznego nawet koloryzowania na własną korzyść, lecz mimo to same fakty, choćbyśmy je widzieli w zmniejszonym świetle, tak są charakterystyczne, iż usprawiedliwiają całkowicie rozgłos, jakiego Pamiętniki jako źródło doczekały się u nas. Niestety tylko tak autor sam, jak i przez niego przedstawione społeczeństwo, wykazują same prawie ujemne strony.

Wszędzie zniszczenie, napady zbrojne i pożoga, wszędzie niekarność, pijaństwo, egoizm bez granic, ciemnota i brak wszelkiego zrozumienia potrzeb kraju. Nawet męstwo, starodawna Polaków cnota, zdaje się już zanikać. Pospolite ruszenie w r. 1672 nie chce bić się z Tatarami i ucieka na sam widok zapalonych konopi; zato na elekcji i sejmikach, co chwila bez powodu porywanie się do szabel i rąbana na oślep.

Do tego społeczeństwa dostraja się Pasek przewybornie. Odwaga nie mała, indywidualność wybitna, lecz cóż z tego, kiedy te zalety weszły na niewłaściwe tory. Argumentu innego nie zna prócz siły fizycznej i szabli; nawet u siebie w domu potrafi być brutalnym dla gości (str. 314). Gdy sobie podpije, co mu się zdarza bardzo często, umie wyprawić awanturę i w przedpokoju królewskim (str. 221). Na swoją godność zbyt czuły, obraża się o śmieszne drobnostki (215—216); stąd nie dziw, że przebył tyle pojedynków (str. 83—84), przeważnie szczęśliwych dla siebie; obok szabli ucieka się jednakże w takich razach i do nieodstępnego sobie obucha, którym np. zadaje śmierć szlachcicowi Gorzkowskiemu (str. 106). Zasługi swoje wychwala niepomiernie (str. 152, 154 i 155), i żąda za nie nagrody, a gdy nie dostanie „upatrzonego“ (str. 228), mści się na królu, powtarzając z zadowoleniem napiętnowania godne koncepta i szydercze uwagi o nim (str. 311). W nienawiści do Prażmowskiego nie zna żadnych granic, prawdopodobnie z osobistych pobudek, a z konwojowania posłów moskiewskich korzysta w ten sposób, że uskładał sobie 17.000 złp., wymuszonych na biednych mieszczanach litewskich. Powalenie przytem obuchem burmistrza Chorostowa i traktowanie go jak swego pachółka (str. 209—213) to postępek równoległy do wzięcia na tortury karbowego, bez dowodów winy, jedynie na samo podejrzenie, rzucone niesłusznie przez chłopów (str. 362). Dodajmy do tego nadzwyczaj ciasny horyzont, zabobonność (historja o dyable str. 58—60) i widoczną skłonność do przesady i kłamstwa (por. opowiadanie o owej cudownej rybie na str. 31), a będziemy mieli wizerunek o barwach, niestety aż zanadto przyćmionych. Jaśniejszym punktem będzie chyba przywiązanie do Czarnieckiego, tudzież przestroga, by Moskwie nie dać czasu do wytchnienia (str. 134).

Dr. Korneli Juliusz Heck.

Kilka myśli o pesymizmie. Warszawa 1898.

O tej dziejnej książeczce wcześniej należało się w *Przeglądzie* napisać; ale, jak mówi francuskie przysłowie: „Lepiej później jak nigdy“.

Zdawać się mogło dawniej, że pesymizm, ten trujący grzyb, rosnący na przegniłym gruncie wyrafinowanych cywilizacyj, na zdrowej polskiej niwie wcale się nie przyjmie. Do płakania dosyć mieliśmy powodów w rzeczywistych nieszczęściach narodu; a do ocierania łez i krzepienia ducha, nadzieją, mieliśmy nad sobą niebo. Tymczasem i u nas niestety, gdy wyziębienie wiary przygotowało teren, ten zaraźliwy po-

F.

7182